

Żyj lokalnie

SERIA | EDUKACJA RODZINNA

**DLACZEGO WARTO
MIESZKAĆ Z RODZINĄ
W MIEŚCIE**

Daria Panek-Płókarz



Ni

Żyj lokalnie

Żyj lokalnie

**DLACZEGO WARTO
MIESZKAĆ Z RODZINĄ
W MIEŚCIE**

Daria Panek-Płókarz

Żyj lokalnie. Dlatego warto mieszkać z rodziną w mieście

Copyright © 2022 by Daria Panek-Płókarz

Copyright © 2022 for this edition by Wydawnictwo Nieśpieszne

KONCEPCJA I PROWADZENIE SERII: Anna Komorowska | pracownia k.

REDAKCJA: Anna Komorowska | pracownia k.

OKŁADKA I SKŁAD: Michał Rokita | pracownia k.

ZDJĘCIA: Daria Panek-Płókarz | Poznańska Spacerówka

KOREKTA: Halina Sadulak | wizjonerzytekstu.pl

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo Nieśpieszne, Kraków 2022

ISBN: 978-83-963004-4-7 (książka drukowana)

ISBN: 978-83-963004-5-4 (książka elektroniczna)

ZŁOŻONO KROJAMI PISM: EB Garamond, Montserrat oraz Cormorant

WYDRUKOWANO NA PAPIERZE: Munken Print Cream 90 g/m² wol. 1,5

DRUK: Drukarnia Skleniarz, Kraków

Ni Wydawnictwo Nieśpieszne
ul. Kalwaryjska 64/10
30-504 Kraków

Wszystkie nasze książki możesz kupić na stronie **niespieszne.pl**

Publikacja, ani żadna jej część nie może być powielana
oraz w żaden dostępny sposób upowszechniana
publicznie bez pisemnej zgody wydawcy.

pracownia k. Wydawnictwo Nieśpieszne jest marką pracowni k. → pracowniak.pl

M... jak mieszkanie	7
---------------------	---

TAK DALEKO

Rozdział 1 Bloki w lesie	13
Rozdział 2 Muzyka, której nikt inny nie słucha	18
Rozdział 3 I potem jeszcze jedna przesiadka	20
Rozdział 4 Studentka mechaniki	22
Rozdział 5 Ostatnia prosta	25

MOJE MIASTO

Rozdział 6 O urządzaniu	29
Rozdział 7 Cyjanotypia i lindy-hop	34
Rozdział 8 Poznańska Spacerówka	37
Rozdział 9 Wychodzimy!	42
Rozdział 10 Miejska natura	49
Rozdział 11 Nie tylko rekreacja	56
Rozdział 12 Śpiące jerzyki	63
Rozdział 13 Dzikie placówki	68
Rozdział 14 Wieś w mieście	73
Rozdział 15 Wioska matek	77
Rozdział 16 Jedziemy do przedszkola	84
Rozdział 17 Obserwacje	88
Rozdział 18 Ekspozycja na łut szczęścia	93
Rozdział 19 Miasto 15-minutowe	95
Rozdział 20 Dwa kółka	100
Rozdział 21 Mam chustę!	105
Rozdział 22 Ubrania dla miejskich dzikusów	107
Rozdział 23 (Nie)place zabaw	111
Rozdział 24 Mum in Berlin	120

DLACZEGO NIE WYCHODZIMY

Rozdział 25 Nie mamy czasu	128
Rozdział 26 Nie mamy pieniędzy	132
Rozdział 27 Nie mamy pomysłu	135
Rozdział 28 Moje dzieci nie lubią chodzić	137
Rozdział 29 Nie mam z kim wyjść	139
Rozdział 30 Boję się, że nie dam rady	140
Rozdział 31 #wszędziezdziekiem	145

MIASTO DO POPRAWKI

Rozdział 32 Wykluczenie	157
Rozdział 33 Pieszy nie zawsze sobie poradzi	162
Rozdział 34 Miejskie -ozy	166
Rozdział 35 Polska w czołówce	174
Rozdział 36 Podwórko	176

POZA MIASTEM... CZYLI GDZIE

Rozdział 37 Cottagecore	187
Rozdział 38 Miasto się rozlało	191
Rozdział 39 Przyjazne miasto	194

Przypisy	196
-----------------	-----

**DLACZEGO
NIE
WYCHODZIMY**

W ramach mojej działalności, jako Poznańska Spacerówka, stale zachęcam do wychodzenia z dziećmi z domu. Dość często otrzymuję wiadomości, w których mamy dziękują mi za inspiracje i podsuwanie kolejnych pomysłów na aktywne spędzanie czasu z dziećmi. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że moje odpowiedzi nie rezonują ze wszystkimi. Niektóre rodziny dość rzadko organizują sobie wspólne wypad, czy to do centrum, czy w naturę.

Z czego może to wynikać? Jakich argumentów używają? Oto kilka możliwych odpowiedzi: „Nie mamy czasu”, „Nie mamy pieniędzy”, „Nie mamy pomysłu”, „Moje dzieci nie lubią chodzić”, „Nie mam z kim wyjść”, „Boję się, że nie dam rady”. Znam ich treść, ponieważ ja również nakładałam na siebie takie ograniczenia. Spróbujmy się więc z nimi wspólnie rozprawić.

Nie mamy czasu

Jeśli wiemy, względnie „normalne” życie, nie zmagamy się ze szczególnymi trudnościami, to w środku tygodnia lub częściej w weekendy, mamy trochę czasu wolnego, który możemy spędzić wspólnie. To od nas zależy, co będziemy wtedy robić. Dla każdego doba trwa tyle samo, nie da się wszystkiego i zawsze zrobić na sto procent, a więc warto zastanowić się nad priorytetami. Moim jest dzielenie doświadczeń z Basią, Guciem i Jędrzejem. Dzieci tylko raz mają rok, dwa, pięć lat. Nie wiemy, co wydarzy się w bliższej i dalszej przyszłości.

Oznacza to więc na przykład, że nie jestem „perfekcyjną panią domu” – w którymś momencie odpuściłam sobie prasowanie, nie sprzątam w soboty, moje okna nie są myte tak często jak powinny. Oczywiście nie zarastamy brudem, ale staram się mieć w domu mniej rzeczy niż więcej, aby nie musieć ich stale przekładać z miejsca na miejsce. Co jakiś czas porządkujemy zabawki i oddajemy je do Po-Dzielni¹. Często ustawiają się do niej kolejki i niejednokrotnie widzieliśmy, jak nasze



rzeczy, właściwie od razu, trafiały do innych dzieci. Mogę też liczyć na ogromne wsparcie Jędrzeja, szczególnie w kwestii gotowania. Dzielimy się obowiązkami i staramy się utrzymywać w miarę na bieżąco porządek. Największym impulsem do sprzątanía są dla nas odwiedziny gości. Mam wrażenie, że podobne podejście charakteryzuje Anię Kosibowicz, która po weekendowym wypadzie, co poniedziałek, organizuje sobie „dzień gospodarczy” i pokazuje w swoich social mediach jak „odgruzowuje mieszkanie”. Z pewnością są kobiety, które „by tak nie mogły”, w ich ocenie nie realizują wszystkich swoich powinności jako matka i żona. Rozumiem to. Chodzi mi o to, aby odpowiedzieć na zadawane mi czasem pytanie: „Jak mając dzieci i pracę znajdujesz czas na wypad, na prowadzenie blogu?”. Właśnie tak. Nie robię rzeczy, które uznałam za mniej istotne. Należy do nich na przykład regularne mycie białej podłogi w kuchni. Oczywiście nie można odpuszczać na każdym wybranym polu. Nie ma tu pełnej dowolności. W naszym domu utarło się kiedyś powiedzenie, że „dorosłe życie polega na tym, że nie zawsze robi się to, na co ma się ochotę”. Ale jeśli mogę wybierać, to wolę pojechać w środku tygodnia z dziećmi do lasu, wyjść na lody niż składać pranie. Ono może cierpliwie poczekać jeden dzień dłużej. W końcu leży na wygodnym fotelu.

Czy dzięki temu podejściu udaje mi się także realizować zawodo-wo? I tak, i nie. Nie mam wrażenia, że dynamicznie rozwijam moją karierę, choć nie ukrywam, że ostatnie zmiany bardzo mnie cieszą. Uważam, że nie jest możliwe jednoczesne osiągnięcie sukcesu zawodowego (przynajmniej w jego najprostszej definicji), prowadzenie zdrowego życia rodzinnego, dbanie o dom oraz rozwijanie się i posiadanie jakiegoś hobby. Szczególnie, gdy jest się mamą. Nie da się. To nie jest kwestia dobrej organizacji. Nie pomoże w tym żaden planner. Ogranicza nas czas i biologia. Na jakimś polu trzeba dać sobie trochę więcej przestrzeni, oddechu.

Co więcej, nawet w środku tygodnia można przeżyć jakąś przygodę. Wystarczy przełamać codzienną rutynę – spędzić noc pod gołym niebem, pokonać nową trasę na rowerze, spróbować swoich sił na SUP-ie na pobliskim jeziorze. Aby to zrobić nie trzeba wcale daleko po-

jechać i wydawać dużych pieniędzy. Jak podkreśla Łukasz Długowski z Mikrowypraw², od momentu skończenia pracy, powiedzmy o 16:00, do jej rozpoczęcia następnego dnia o 8:00 mamy 16 godzin do wykorzystania. Możemy je spędzić w naturze, inaczej niż zwykle, na przykład uczestnicząc w programie Zanocuj w lesie³.

Nie mamy pieniędzy

Zależy mi na tym, aby jak najwięcej osób korzystało z oferty kulturalnej miasta, dlatego stworzyłam na Facebooku grupę Bezpłatne atrakcje dla dzieci w Poznaniu¹, na której często promuję ciekawe inicjatywy dofinansowywane przez miasto. Na Łazarzu działa Inkubator Kultury Pireus², który udostępnia swoją przestrzeń dla darmowych inicjatyw. Na Wildzie Schron Kultury Europa integruje lokalną społeczność bez względu na wiek. W naszym mieście prężnie działa także kilka Centrów Inicjatyw Lokalnych. W ogrodach społecznych odbywają się pikniki, plenerowe koncerty i warsztaty dla najmłodszych oraz oczywiście takie akcje, jak wspólne sadzenie roślin, odświeżanie kuchni błotnej czy wykopki. Wiele muzeów zwiedza się również bezpłatnie – warto więc wcześniej sprawdzić, w jakie dni jest to możliwe. W niektórych większych miastach właściwie codziennie w jakiejś lokalizacji nie płaci się za wstęp (na przykład w Krakowie). W innych, jak w Poznaniu, jest to wtorek lub sobota. W któreś ferie, kiedy byłam studentką, urządzi-

łam sobie z koleżanką „rajd muzealny”. Nie udało nam się odwiedzić wtedy wszystkich lokalizacji w wyznaczonym czasie, było ich po prostu zbyt wiele. Jest więc w czym wybierać.

Swoje miasto można również odkrywać podczas urlopu *staycation*³ i odwiedzić miejsca, w których nigdy wcześniej się nie było, a miało się na przykład w drodze do pracy. Wielu z nas ma zadziwiająco małą wiedzę na temat swojej okolicy i jej historii. Sama powinnam ją poszerzyć! W tej formie wypoczynku funkcjonujemy trochę jak turyści we własnym mieście, korzystając z jego oferty gastronomiczno-rozrywkowej. Zazwyczaj wydaje się wtedy nieco więcej pieniędzy niż zwykle (o 15–20%), ale nie ponosi się kosztów noclegu czy dojazdu. To i tak dużo tańsza opcja. Szczególnie popularna w ostatnim czasie, ze względu na pandemię, choć sama koncepcja powstała około 100 lat temu w Anglii. Sekret prawdziwego wypoczynku tkwi w tym, aby doświadczyć czegoś nietypowego, otworzyć się na nowe doznania. Jest niezależny od lokalizacji na mapie i odległości od domu.

Można również wziąć sprawę w swoje ręce i samemu zorganizować jakieś wydarzenie. To nie musi być nic wielkiego. W naszym przypadku często wystarcza natura (również ta miejska) i inne dzieci. To najprostszy przepis na udany wypad. Jeśli mamy hamak, warto wziąć go ze sobą, także (a może przede wszystkim) zimą. Ciepły napój i posiłek znacznie lepiej smakują na dworze. Przechowujemy je w termosach lub przygotowujemy w terenie, w wyznaczonym miejscu⁴. Wiem, że sprzęt biwakowy kosztuje, ale my kompletowaliśmy go stopniowo, na przestrzeni kilku lat. Pamiętam, jak zaskakiwały mnie pierwsze pytania czytelników Poznańskiej Spacerówki, dotyczące tego, z czego korzystamy i jak się ubieramy, gdy spędzamy czas w przyrodzie. Podczas takich rekreacyjnych wypadów (w stosunkowo małej odległości od miejsca zamieszkania) to tylko dodatek – rzeczy, które mogą ułatwiać życie czy podnieść komfort. Nie są niezbędne, ich brak nie powinien powstrzymać przed wyruszeniem do lasu (wyjątek stanowi apteczka). Bliskie jest mi podejście, aby po kolei kupować to, co odpowiada na pojawiające się potrzeby. Jak doradza Marcin Surowiec (twórca Szkoły Przetrwania Bushcraftowy⁵): „Teren sam pokaże, czego nam brakuje”⁶.

STAYCATION (z ang. *stay* – zostać, *vacation* – urlop) — forma wypoczynku zazwyczaj z noclegami we własnym domu, która zakłada odkrywanie najbliższej okolicy i korzystanie z jej oferty gastronomiczno-rozrywkowej. To wakacje niewymagające dalekich wyjazdów⁷.

Nie mamy pomysłu

W przypadku mojego miasta mogę oczywiście zachęcić do śledzenia wpisów Poznańskiej Spacerówki, choć nie tylko. W innych miastach również działają osoby, które opisują odkrywane atrakcje, podpowiadają, jak aktywnie spędzać czas (zarówno w mieście, jak i w jego okolicach). Oto moja subiektywna lista:

Poznań:

- Poznańska Spacerówka¹;
- Z dzieckiem do...;
- Zielona wśród ludzi²;
- Budzików świat.

Kraków:

- Kraków z dzieckiem.

Warszawa:

- Pola Madej-Lubera³;
- Mikrowyprawy z Warszawy⁴.

Wrocław:

- SilverMint (makuch2000)⁵;
- Dolny Śląsk dla Uli⁶;
- AHOJ Przygodo!⁷;
- Zbieraj się⁸.

Śląsk:

- Braterskie Przygody⁹.

Berlin:

- Mum in Berlin¹⁰.

Istnieje też mnóstwo blogów parentingowo-podróżniczych, których twórcy piszą o lokalizacjach w całej Polsce.

Przy samodzielnym organizowaniu wypraw korzystamy z różnych przewodników, map, bezpłatnych materiałów z Centrum Informacji Turystycznej, Centrum Informacji Miejskiej oraz nadleśnictw. Ważnym źródłem pomysłów są też rekomendacje rodziny, przyjaciół oraz oczywiście czytelników Poznańskiej Spacerówki.

Poza samym Poznaniem najczęściej odwiedzamy rezerwaty, ścieżki przyrodnicze, parki krajobrazowe, okolice rzek, jezior, dawnych grodzisk oraz mniej popularne miasteczka, muzea. Tak naprawdę trzeba przede wszystkim wyjść z domu. W mieście jedziemy zazwyczaj w konkretne miejsce, na dane wydarzenie, choć też nie zawsze. Szczególnie latem, późnym popołudniem, przyjemnie jest poszwendać się po centrum i parkach. Gdy jedziemy na wycieczkę za miasto, rzadko mamy opracowany plan. Godzinę, dwie przed wyjazdem Jędrzej przeszukuje Google Maps w trybie satelity oraz Bank Danych o Lasach¹¹ i jedziemy do miejsca, które nas zaintrygowało. Czasem udaje się w ten sposób odkryć coś wyjątkowego, innym razem nie.

Moje dzieci nie lubią chodzić

Coraz rzadziej mamy z tym problem. Gdy Basia i Gucio byli mniejsi (powiedzmy, do trzeciego roku życia) zdarzało im się protestować, zatrzymywać na środku drogi i krzyczeć, płakać, aby wymusić noszenie lub powrót. Przydawały się wtedy wózek i nosidło. Najczęściej jednak albo ostatecznie dziecko odpuszczało, albo zachęcaliśmy je do marszu wizją przyszłego pikniku, albo... zmienialiśmy plany. Nieważne, czy spaceruje się po centrum, w parku, czy w lesie, jeśli naprawdę nie jest to konieczne, trzeba czasem odpuścić, zwolnić, zatrzymać się. Oczywiście mamy za sobą kilka wypadów, kiedy NIC nie działało i zdenerwowani szybko wróciliśmy do domu. Bywało i tak.

Jeśli Basia i Gucio chcą się czemuś przyjrzeć, pogrzebać w piasku, zgadzamy się i czekamy. Czasem na wypadach pomaga towarzystwo innych dzieci lub zadania do wykonania (w ramach gry miejskiej, *questa*¹, *geocachingu*²). Ważne są też wspólne doświadczenia – im wcześniej zacznie się razem wychodzić, tym większa szansa, że dzieci będą trakto-

wać to jako coś naturalnego. Odradzam wyznaczanie ambitnych celów, zakładanie, że przejdzie się całą pętlę, jezioro dookoła itp. Z dziećmi może się to po prostu nie udać. Lepiej jest stopniowo zwiększać długość pokonywanych tras.

Wyjście z domu nie musi też zawsze wiązać się z chodzeniem. Można rozważyć inny rodzaj atrakcji – rejs statkiem, przejazd tramwajem turystycznym, udział w rodzinnych warsztatach plastycznych (w naszym mieście działa na przykład Malort na Tropie Śladu³), kulinarnych (w Rogalowym Muzeum Poznania i Muzeum Czekolady). Do dyspozycji są hale z trampolinami, ścianki wspinaczkowe, w tym zewnętrzne. W Poznaniu można poślizgać się na torze wodnym w ramach projektu Lato na Madalinie w starej zajezdni tramwajowej. Odsyłam również do oferty kulturalnej instytucji, które wymieniłam w rozdziale *Wychodzimy!*

Nie mam z kim wyjść

Kiedy jest się na urlopie macierzyńskim, częste wyjścia z domu stanowią okazję, żeby kogoś poznać. Cykliczność zajęć dla dzieci i mam ułatwia pogłębianie relacji. Mój blog powstał właśnie dzięki takim doświadczeniom. Nie chodzi nawet o to, że na spotkaniach z danego cyklu pojawiały się stale te same osoby. Można je było także spotkać w innych częściach miasta – były aktywne i miały zbieżne zainteresowania. Jak już pisałam, tak było z Anią piszącą blog Kraków z dzieckiem. Na lokalnych spotkaniach dla mam (o podobnym spojrzeniu na macierzyństwo) poznały się także Renia Hannolainen (blog Ronja¹) i Kasia Sojka (blogi Piąty pokój² oraz Wędrowne plemię³).

Boję się, że nie dam rady

Największą przeszkodą, jeśli chodzi o samotne wyjścia z domu z dwójką dzieci, była dla mnie (i w pewnym sensie nadal jest) obawa, że wydarzy się coś nieoczekiwanego, coś, z czym nie będę mogła sobie sama poradzić. Czy byliśmy za cienko ubrani, kiedy Jędrzej zostawił nas kiedyś pod zoo w Warszawie? Tak. Czy kiedykolwiek spotkałam się z negatywnymi komentarzami dotyczącymi zachowania czy ubioru dzieci? Tak. Czy miewałam problemy ze znalezieniem miejsca, w których mogłabym je przewinąć, nakarmić? Tak. Młode mamy są stale poddawane ocenie – najbliższych, koleżanek, osób postronnych. Oczywiście mamy prawo korzystać z miejskich przestrzeni, jest to jednak poddawane w wątpliwość, gdy dzieci nie zachowują się właściwie, gdy nie są „grzeczne”. A niestety nie wszystko da się przewidzieć, nie wszystkiemu można zapobiec. Może być to źródłem stresu.

Pamiętam, że poczułam kiedyś niepokój, gdy Basia i Gucio zasnęli w tramwaju jednocześnie i wiedziałam, że nie będę w stanie ich sama

wynieść, a mieliśmy wkrótce wysiadać. Dziś myślę, że mogłam ich po prostu wtedy obudzić. Pojechać dalej. Szczerze mówiąc, nie potrafię opisać, jak ostatecznie rozwiązałam ten problem. Z dzisiejszej perspektywy to nie ma znaczenia. Podczas jednej z rodzinnych wypraw nie potrafilśmy ukoić płaczu Gucia. Uspokoił się, gdy byliśmy już przy aucie, gotowi do powrotu. Zdarzyło nam się to też kiedyś na autostradzie, kiedy był głodny i nie mogliśmy się zatrzymać.

Z drugiej jednak strony, z perspektywy czasu, trudno jest mi sobie przypomnieć sytuacje, w których obiektywnie rzecz biorąc, działo się coś naprawdę złego, zagrażającego naszemu zdrowiu lub życiu. Nie można jednak zapominać, że samotne wypadki wiążą się z pewnym ryzykiem. Będąc w centrum należy zachować wzmożoną ostrożność. Obecnie, gdy jestem z Basią i Guciem sama, stresują mnie sytuacje, w których się oddalają, tracę ich z oczu, gdy w pobliżu jest ruchliwa ulica lub gdy się przesiadamy.

Jednocześnie staram się właściwie przygotowywać do takich wyjść – ubieramy się stosownie do pogody, biorę wodę, przekąski, mokre chusteczki, coraz rzadziej komplet rzeczy na zmianę (w mieście, w skrajnej sytuacji, mogę przecież też coś kupić). I nie zakładam, że wszystko będzie odbywać tak, jak sobie zaplanowałam. W najmniej spodziewanym momencie, na środku skrzyżowania, mogę przecież usłyszeć: „Mama, siku!”, „Jestem głodny”.

Zdarza mi się też odczuwać stres, gdy idziemy do restauracji. Nie wszędzie rodziny z maluchami są mile widziane. Obawiam się nie tyle wrogich spojrzeń i komentarzy, co tego, że rzeczywiście będziemy komuś przeszkadzać. Tak się składa, że lokal, który jako jeden z pierwszych (pierwszy?) w Polsce odmówił wstępu dzieciom do szóstego roku życia, znajdował się w mojej dzielnicy, zaledwie kilka minut od mojego domu. Odwiedziliśmy go wcześniej tylko raz, z Guciem, który był wtedy niemowlęciem i spał w wózku. Z zainteresowaniem przyglądałam się więc dyskusji, która wywiązała się w związku z wprowadzeniem tego zakazu¹.

Z jednej strony uważam, że można i należy jeść poza domem z dziećmi. Gdy jest się kilka godzin na mieście, to normalne, że w któ-



rymś momencie odczuwa się głód i chce się go zaspokoić. Nie zawsze ma się ze sobą lunchboxy, termosy. Nie każdy też musi decydować się na tę opcję. Basia i Gucio bardzo lubią jeść w lokalach. Czują się tam pewnie, zadają pytania obsłudze, dziękują za posiłek, komplementują, gdy coś im smakuje. Przyglądają się także wystrojowi, próbują czytać menu. Myślę, że wynika to z ich wcześniejszych doświadczeń, wiedzą, czego się od nich oczekuje, jakie obowiązują w tym miejscu zasady. Nie zawsze tak jednak było, i to niezależnie od naszych starań. Warto też zaznaczyć, że wciąż się uczą, jakie zachowania w restauracjach mieszczą się w normach, a jakie nie.

Cieszę się, gdy widzę, że lokal posiada udogodnienia: przewijak, nocnik, podkładkę, stół w toalecie, fotel oraz krzeselka do karmienia, mniejsze sztucce, kącik z zabawkami, kolorowanki (oczywiście nie występują nigdy jednocześnie, tylko w jakiejś okrojonej kombinacji). W niektórych kartach wydziela się również pozycje dla dzieci. To wszystko znacząco ułatwia pobyt. Niestety zdarza się, że obsługa nie dba w dostatecznym stopniu o przestrzeń dla najmłodszych – zabawki są brudne, uszkodzone lub zdekompletowane, nie ostrzy się przekazywanych kredek. W menu dla najmłodszych dominują nuggetsy, naleśniki z nutellą, spaghetti i frytki. Oczekuje się również, że karmienie piersią będzie odbywać się na fotelu postawionym w toalecie (choć ja sama nie chciałabym tam jeść). Nie jestem też przekonana do koncepcji, która zakłada, że należy ukrywać się podczas tej czynności. Karmiłam Basię i Gucia piersią do ukończenia przez nich około 18 miesięcy, często w miejscach publicznych. Na początku miałam z tym problem, krępowałam się, uszyłam nawet specjalną chustę, aby się zasłaniać. Ostatecznie użyłam jej tylko raz. Najlepszym dla mnie rozwiązaniem okazał się zwykły podkoszulek i bluza. Odwracałam się i podnosiłam ją po prostu do góry. Nigdy nie zwrócono mi uwagi. Skupiałam się wtedy na dziecku, nie na otoczeniu. Po jakimś czasie mogłam nawet przy tym kontynuować rozpoczętą wcześniej rozmowę.

Czy dopuszczam możliwość istnienia lokali zakazujących wstępu młodszym dzieciom? Tak. Gdybym miała do przeprowadzenia ważną rozmowę, wysłałabym z Jędrzejem na randkę, wołałabym odwiedzić miej-

sce, gdzie nie przebywają „najnaje”. Nie wszystko jest dla dzieci – nie każdy spektakl, film, napój itp. O ile mam w sobie zgodę, aby działały również lokale przeznaczone tylko dla dorosłych (tak jak na rynku dostępna jest także oferta dla najmłodszych), o tyle wyrażam sprzeciw wobec tonu, w jakim mówi i pisze się o rodzinach pojawiających się w restauracjach. Niewłaściwe zachowanie nie musi być wynikiem złego wychowania, kilkulatek może po prostu nie radzić sobie ze swoimi emocjami, a wybuch nastąpić w najmniej oczekiwanym momencie. Pytanie – jak na niego zareagują rodzice? I ile empatii, tolerancji będzie w pozostałych osobach w lokalu.